Cena 15 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

№ 6. Łowicz, dnia 7 lutego 1937 r. Rok VI.

# Życie Łowickie

TYGODNIK SPOŁECZNO - GOSPODARCZY.

Prenumerata roczna 7 zł.; półroczna zł. 3.50 gr.; kwartalna 1 zł. 80 gr.; miesięcznа 60 gr. Ceny ogłoszeń: za wiersz garmontowy lub jego miejsce po 60 groszy ogłoszenia drobne na ostatniej stronicy po 20 groszy za wyraz.

**Redakcja i Administracja**—Łowicz, **Dom Ludowy** I-e piętro pokój № 4

Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie możność czynienia skrótów w artykułach.

# REALIZACJA HASEŁ.

*Fundusz Obrony Narodowej otrzyma w najbliższym czteroleciu (w ciągu lat 1937-1640) miliard zł.* Oto pierwsza uchwała Rady Ministrów.

Na cele inwestycyjne zostanie z funduszów państwowych wydatkowanych w roku bieżącym 264 milionów złotych. Oto uchwała druga.

Społeczeństwo z wielką radością powita obie te decyzje, zarówno fakt wyznaczenia miliarda zlot. na F.O.N., jak i uchwalenie już w styczniu planu inwestycyjnego na rok bieżący.

Hasło „obrony narodowej", wysunięte przez Wodza Naczelnego, który dosadnie społeczeństwu unaocznił konieczność „podciągnięcia Polski wyżej" i „wyrównania zaległości", powstałych w stuleciu niewoli—góruje od dłuższego czasu nad wszystkimi innymi zagadnieniami. Fala zbrojeń piętrzy się w Europie i jesteśmy świadkami wprost wyścigu tych zbrojeń. Musimy—jak rzekł Wódz—„dorównać innym" nie tylko pod względem rozwoju społecznego i kulturalnego, ale i gotowości skutecznej obrony kraju. Właśnie nasza na wskroś pokojowa linia polityczna to nam przykazuje. A kredyt, uzyskany we Francji, to umożliwia.

To też miliard, użyty na cele obrony Państwa jest spełnieniem jednej z najżywotniejszych konieczności. Zwłaszcza, jeśli uwzględnimy, że ten miliard —to zarazem bardzo poważny czynnik do aktywizacji naszego życia gospodarczego, że ten miliard stanowi jakby koło rozpędowe ,poruszające setki i tysiące warsztatów pracy i dające zarobek dziesiątkom i setkom tysięcy ludzi. Bo ten miliard nie pójdzie na cele konsumpcyjne, a przeważnie produkcyjne. Bo „obrona narodowa" to nie zagadnienie oderwane, a ściśle łączące się z innymi inwestycjami silnie wpływające na rodzimą wytwórczość i stan zatrudnienia w kraju.

Z tego też punktu widzenia trzeba oceniać radosny fakt zasilenia Funduszu Obrony miliardem złotych. Dwa cele zostają osiągnięte: bezpośredni —przez bardzo wydatnie podniesienie stopnia naszego pogotowia obronnego, pośredni—przez wchłonięcie w nasz aparat gospodarczy dodatkowo tak poważnej sumy pieniędzy, co niewątpliwie wpłynąć musi na podniesienie uprzemysłowienia kraju i na wzmożenie zatrudnienia.

Ułożenie planu inwestycyjnego na najbliższy sezon prac, a więc na chwilę, gdy ziemia, skuta okowami mrozu, odmarznie i rozpoczną się roboty publiczne—ma również swą głęboką i radosną wymowę.

Z dotychczasowych doświadczeń w dziedzinie robót publicznych wiemy, jak wybitną tu rolę odgrywa jednolitość planu, świadoma i celowa organizacja robót, ustalenie hierarchii: które z tych robót są najpilniejsze, a które mniej pilne, które braki mają mieć przed innymi pierwszeństwo.

Ta praca przygotowawcza została właśnie dokonana. Rząd rozporządza gotowym planem. Ani jeden grosz nie może być zmarnowany na nie dość przemyślane eksperymenty, a co najważniejsze: w ciągu najbliższych tygodni zimowych będą mogły być przygotowane te zamówienia i te dostawy, które umożliwiają ruszenie z robotami już na przedwiośniu.

Zarazem zostaje osiągnięty i cel drugi. Plan inwestycyj zostaje zawarty w ścisłych cyfrach i obliczeniach. Jest to o tyle ważne, że taka dokładna kalkulacja cyfrowa zapobiega późniejszym niespodziankom, mogącym naruszyć naszą równowagę walutową. Każdy, kto buduje, zakłada, planuje cośkolwiek gospodarczo, zda sobie sprawę jaką wartość ma skrupulatne „a priori" określenie kosztów. Każdy np., kto buduje kamienicę, czy zakłada warsztat rzemieślniczy lub fabryczny, wie, jak to w trakcie budowy wyłaniają się zwykle kłopoty, jeśli plan finansowy nie był poprzednio ujęty w ramy jak najskrupulatniejszych obliczeń. I równowaga finansowa niejednego przedsiębiorstwa prywatnego została właśnie z tej przyczyny na szwank narażona, ba, nawet prowadzić musiała do nader nieprzyjemnych konsekwencyj: bądź niedokończenia dzieła, bądź nawet bankructwa

To też fakt, że najbliższy plan iwestycyjny został zawarty w ściśle, nieprzekraczalne ramy cyfrowe, a stanowi rękojmię, iż nie naruszy z takim trudem zdobytej naszej równowagi walutowej i nie spowoduje najmniejszego wstrząsu na rynku finansowym.

W wielkim zadaniu „podciągnięcia Polski wyżej" dla osiągnięcia głównego celu, zapewnienia „obronie narodowej" maximum możliwości—przebyliśmy za tem poważny etap. I skoro tylko zima przeminie, ruszymy do pracy twórczej.

*H. O.*

# Intensyfikacja Produkcji

## zatrudni bezrobotnych na wsi.

— Jesteśmy w toku rozwoju i rozrostu produkcji rolniczej i w toku pewnego uszlachetnienia jej plonów, które mogą nam częściowo zastąpić surowce obce i które są w stanie dać coraz bardziej dokładnie wykorzystanie i spieniężenie pracy człowieka w małym gospodarstwie.

Diagnoza ta postawiona została ostatnio przez ministra rolnictwa p. Poniatowskiego w sejmowej komisji budżetowej i jest ona następstwem szeregu zarządzeń, które w ciągu szeregu lat ostatnich przyczynić się musiały do wyjścia z fatalnego impasu, w jakim się znalazło nasze rolnictwo z chwilą, gdy w ślad za katastrofalną zniżką cen produktów rolnych na całym świecie również i u nas rentowność wytwórczości rolniczej staczała się na coraz niższy poziom.

Wiemy, że dla „wyrównania zaległości" pozostawionych w spuściźnie przez erę zaborczą, dla wyrównania tych klęsk zacofania w strukturze gospodarczej kraju—hasło uprzemysłowienia wybiło się na jedno z pierwszych miejsc.

Ale obok tego wielkiego zadania uprzemysłowienia kraju nie mniejszą rolę odgrywa zadanie podniesienia na wyższy poziom produkcji wiejskiej. Bo i cóż z tego, że ilość tej produkcji jest wielka, kiedy jej jakość szwankuje? Spotykaliśmy się z tym na każdym kroku. Wiemy, jakie np. trzeba było poczynić wysiłki, aby zdobyć rynek zagraniczny dla szynek czy jaj, aby jakością wyrobu móc konkurować z produkcją obcą.

Więc zagadnienie rolnictwa, problem wsi polskiej—to nie tylko sprawa ilościowa, nie tylko samo przeludnienie, nie tylko kwestia parcelacyjna i t. d. —ale również i zagadnienie intensyfikacji produkcji, podniesienia jej na możliwie najwyższy poziom. To też słusznie stwierdza minister Poniatowski, że „narastająca prężność gospodarstwa narodowego chłonąć będzie i wykazywać będzie coraz większe potrzeby".

A wśród tych potrzeb najważniejszą jest: wzorowy, unowocześniony warsztat pracy. A przede wszystkim to, co minister rolnictwa nazywa „upełnorolnieniem gospodarstw niesamodzielnych": Mamy takich pozbawionych samodzielności gospodarstw setki tysięcy. Są one hamulcem w rozwoju, są przeszkodą i jakby kulą u nogi.

Wiąże się z tym bezpośrednio wielkie zagadnienie zatrudnienia na wsi. Wiemy, że bezrobocie —oczywiście innego rodzaju niż bezrob. w miastach, bezrobocie wśród robotników fabrycznych, rzemieślniczych, pracowników umysłowych—na wsi wzrasta niepomiernie. Że z tego właśnie wsiowego bezrobocia rodzi się pęd ku miastu, przepchanemu już bezrobotnymi własnymi.

Ale wiemy też, że intensyfikacja produkcji rolnej i hodowlanej na wsi jest jednym z bardzo skutecznych środków zaradczych na bezrobocie. Bo każdy hektar ziemi, więcej niż dotychczas produkujący, wymaga oczywiście więcej pracy, a tym samym i więcej daje zatrudnienia. To samo dotyczy zwrostu inwentarza. Zdwojona ilość narzędzi rolniczych, maszyn i przyrządów, zdwaja też konieczność zatrudnienia odpowiedniej obsługi. A rozrost żywego inwentarza, hodowla bydła, trzody chlewnej drobiu i t. d. —wciąga w orbitę pracy coraz więcej sił.

Oto ważkie przyczyny, dla których minister rolnictwa p. Poniatowski wysuwa na czoło zagadnień dotyczących struktury i przyszłości naszej wsi „znalezienie formy zatrudnienia, wyżywienia, zachowania w kraju tej olbrzymiej ilości ludności, która na wsi pozostać musi".

Zagadnienie agrarne—to zatem wszystkie środki „wiodące do tego, by osiągnąć największy dochód, zbyt i zatrudnienie rąk".

A wszystko co do tego celu wiedzie—uzdrawia zarazem stosunki gospodarcze i społeczne w Państwie. Więc jeśli np. reformujemy nasze niedomogi komunikacyjne, jeśli podnosimy stan oświaty rolniczej, jeśli nadajemy komasacji należyte tempo i t. d. —to również przyczyniamy się do powstawania warunków, wśród których produkcja rolna może się wznieść na wyższy niż dotychczas poziom.

Jedną z przyczyn, dla których zubożenie warstwy rolniczej takie mogło przybrać rozmiary, jest również i prymitywizm i dalekie od potrzeb współczesnych urządzenie gospodarki rolnej i hodowlanej. Rozwój i unowocześnienie tej gospodarki jest bezsprzecznie najbardziej naturalnym wyjściem ze złej sytuacji, jest jedną z głównych przesłanek w dziale naprawy.

*K. R.*

# Sprawy Gdańskie

## zostały pozytywnie załatwione.

Załatwienie „sprawy gdańskiej" na forum Ligi Narodów jest poważnym sukcesem, jeśli uprzytomnimy sobie atmosferę zadrażnień, osnuwającą tę sprawę od dłuższego czasu.

Wiemy, że latem ub. r. atmosfera tych zadrażnień osiągnęła moment kulminacyjny, gdy prezydent Senatu wolnego miasta stanął na stanowisku nieuznawania statutu ligowego, a równocześnie współpraca między wysokim komisarzem Ligi a Senatem wolnego miasta napotykać poczynała na coraz większe utrudnienia. W październiku otrzymał też nasz minister spraw zagranicznych p. Józef Beck od Ligi Narodów misję przywrócenia normalnych stosunków między przedstawicielem Ligi w Gdańsku a Senatem wolnego miasta.

Misja ministra Becka została właśnie ukoronowana pełnym powodzeniem. Wyraża się ono w szeregu konkretnych faktów i stwierdzeń. A więc przedewszystkim w słowach zawrotnych w raporcie min Becka: Senat wolnego miasta oświadcza, że jego stosunki do wielkiego komisarza Ligi są oparte na obowiązującym statucie prawnym.„

O nic przecież innego nie chodziło. W powyższym oświadczeniu mieści się treść zasadnicza i istotna—międzynarodowy statut gdański zostaje utrzymany. Zamysł zwolnienia się z obowiązków, płynących z tego statutu, tak jeszcze przed kilku miesiącami widoczny, zostaje przez władze gdańskie poniechany.

Płyną z tego ważne konsekwencje. A więc: instytucja wysokiego komisarza Ligi w Gdańsku zostaje utrzymana. Rada Ligi nadal pozostaje gwarantem nad statutem i konstytucją gdańską. Wreszcie kompetencje wysokiego komisarza nie ulegają ograniczeniu.

Praktycznie natomiast kwestia współpracy między wysokim komisarzem a Senatem gdańskim zostaje obecnie w ten sposób ustalona, że utrzymany zostaje w mocy obowiązek dostarczania przez Senat wysokiemu komisarzowi wszelkich informacji, potrzebnych mu w urzędowaniu i wyrobieniu sobie na ich przede wszystkim podstawie poglądu na aktualne

zagadnienia—przy czym jednak komisarz nie jest bynajmniej tymi urzędowymi informacjami Senatu krępowany. Może sobie o wewnętrznej sytuacji w Gdańsku urabiać pogląd z wszelkich innych również źródeł informacyjnych.

Tak w najgłówniejszych i najistotniejszych punktach przedstawia się osiągnięte właśnie porozumienie.

Ma ono poważne znaczenie z dwojakiego punktu widzenia: polskiego i międzynarodowego. Jeśli chodzi o nasz interes państwowy, o bezpośrednie zabezpieczenie polskiej racji stanu w stosunkach z Gdańskiem—normalizacja stosunków w wolnym mieście i uznanie przez Senat gdański chęci utrzymania statutu i konstytucji jest faktem wielce pożądanym, zwłaszcza, że przy sposobności ostatnich negocjacji w Genewie prezydent Greiser wyraźnie zapewnił całkowite poszanowanie naszych interesów. Jeśli natomiast chodzi o aspekt międzynarodowy „sprawy gdańskiej"—to sukces naszego ministra spraw zagranicznych równa się bezsprzecznie usunięciu jednego z ognisk zapalnych i umożliwieniu zgodnej współpracy tam, gdzie ta współpraca stawała się coraz bardziej iluzoryczną i budzić mogła słusznie pewien niepokój.

I jeszcze jedno uwidaczania się z pomyślnego przebiegu tych ostatnich negocjacji. Dzięki harmonijnemu współdziałaniu min. Edena i min. Delbosa ze sternikiem naszej polityki zagranicznej umożliwiona została normalizacja stosunków między Ligą a Gdańskiem. Sukces ministra Becka—to wykazanie iż możliwa jest pokojowa współpraca międzynarodowa, a zarazem stwierdzenie, jak coraz bardziej wybitny w takiej współpracy okazuje się autorytet Polski.

Oczywiście: wszystko zależy—jak w Genewie dziękując min. Beckowi, wyraził się min. Eden— *„od ducha, jaki ożywiać będzie wykonywanie porozumienia" wszystko więc zależy, jak* Senat wolnego miasta w czyn wcieli to, co w Genewie zostało ustalone.

Przeszkody zostały usunięte, piętrzące się do niedawna trudności opanowane, atmosfera zwolniona od paraliżujących normalną współpracę zadrażnień. Sprawił to przez szczęśliwe spełnienie poruczonej mu przez Ligę misji minister Beck. Rzeczą zaś władz gdańskich jest obecnie formalnym stwierdzeniom, dokonanym w Genewie nadać treść faktyczną.

*K. Z.*

# Interesy rolnictwa w samorządzie miejskim.

Tak się u nas złożyło, że w zarządzie miejskim nie mamy ani jednego radnego rolnika z najbliższej okolicy miasta. A jednak wielka szkoda, gdyż udział ich w administracji miejskiej — należy uważać za bardzo korzystny tak dla miasta jak i wsi.

Często słyszy się uwagi, że sprawy miejskie nie obchodzą wsi, że interesy miasta i wsi tak się różnią między sobą. A jednak tak nie jest, rolnik w zarządzie miejskim może przeprowadzić i przypilnować wielu spraw, należących wprawdzie do kompetencji miasta, ale przynoszących bezpośrednie korzyści wsi i odwrotnie. Jest wiele spraw, które się ze sobą zazębiają, które zarówno obchodzą miasto i wieś, Jedną z nich obecnie jest sprawa wydzielania z budżetów miejskich odrębnych budżetów targowisk i rzeźni.

W myśl dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1933 r. w sprawie obrotu zwierzętami gospodarskiemi, drobiem i mięsem—targowiska miejskie powinny mieć własne budżety. To samo dotyczy rzeźni miejskiej. Myślą przewodnią tych rozporządzeń było uniezależnienie gospodarki tych instytucyj od całokształtu potrzeb budżetowych miasta, a zarazem umożliwienie obracania nadwyżek budżetowych na najkonieczniejsze inwestycje, zmierzające do usprawnienia obrotów zwierzętami gospodarskiemi. Czyż w tych sprawach nie jest zainteresowana wieś?

Targowisko dobrze urządzone, zaopatrzone w odpowiednie urządzenia dla umieszczenia inwentarza na targowisku, jego zważenia i przetrzymywania przez kilkanaście nieraz godzin, może dać okolicznemu rolnictwu znaczne korzyści, zarówno przez usprawnienie samego obrotu, jak i przez danie gospodarzowi większej ochrony przed wyzyskiem ze strony pokątnych handlarzy—pośredników.

Kto więc powinien pilnować aby doprowadzić targowisko do odpowiedniego stanu, aby dochody z targowiska i rzeźni nie były zmniejszane i używane na inne cele i potrzeby samorządu miejskiego jak to u nas ma miejsce. Tylko radca — wieśniak, gospodarz zrozumie to należycie i dopilnuje, aby po opłaceniu niezbędnych wydatków administracyjnych dochody z targowisk i rzeźni były obracane w całości na przeprowadzenie ich urządzeń i technicznych ulepszeń. Jedno zagadnienie i drugie na terenie naszego miasta leży odłogiem. Ciekawi nas jak się zachowa Zarząd miasta wobec rozporządzenia z dn. 4 sierpnia 1936 r., które nakazuje miastom urządzenie w cigu dwóch lat odpowiednio zaopatrzonych targowisk. A przecież rozporządzenie powyższe głosi, że po upływie tego czasu targowiska nieurządone w sposób przepisowy, mogą być zamknięte, lub oddane do administracji osobom trzecim. W uporządkowaniu targowiska jest w pierwszym rzędzie zainteresowany rolnik,— on z niecierpliwością czeka na sprawę ważenia sprzedawanego inwentarza. Wszelkie tranzakcje „na oko" czy też na sztuki, mają na celu obniżenie wagi i zmniejszenie rolnikowi dochodu za jego pracę.

Odnośnie do rzeźni nieodzownym jest podniesienie stanu jej urządzeń, zwłaszcza w zakresie czystości, chłodni, należytego wykorzystania produktów ubocznych uboju, co w globalnej sumie może dać kilka lub kilkanaście tysięcy złotych zysku dla rolnika—producenta.

Radni—rolnicy mogliby również zwracać uwagę na interesy rolnictwa przy dyskutowaniu spraw związanych ściśle z handlem rolniczym np. tworzenie prywatnych płuczkarni jelit, składów skór, wywożenie fekalji, śmieci i t. p. Często przez jednostronne załatwianie tych spraw przez ludzi nie obeznanych traci miasto i nie zyskuje rolnik. Takich spraw, które na pozór należą do gospodarki miasta a w rzeczywistości łączą się ściśle z życiem gospodarczym rolnictwa jest bardzo wiele, staraliśmy się przytoczyć tylko z jednego odcinka organizacji rynku mięsnego.

# Bezrobocie a bezrobotni.

Niech nikt nie sądzi, że dwa te wyrazy są jednoznaczne, że jednako traktować się dają, jednakim podlegają kryteriom i prawom.

Niechże nikt tak nie sądzi! bo między bezrobociem a bezrobotnym niemniejsza istnieje różnica, niż—dajmy na to—między teorią Platona a tętnem krwi. Między wszelką, choćby najuczeńszą teorią życia — a życiem samym.

Bezrobocie jest teorią. Jest kwestią socjalną społeczno-gospodarczą, czy jakąkolwiek inną — zależnie od tego, z jakiego stanowiska ujmować je będziemy. W kwestii tej najrozmaitsze możemy stosować rozumowania, doszukiwać się źródeł i przyczyn, wyciągać logiczne wnioski—np. że wzrost bezrobocia idzie w parze akurat ze wzrostem mechanizacji warsztatów pracy i t. p.—jednym słowem możemy traktować ją jak każdą inną kwestię: litylko rozumowo, rozciągając do rozmiarów pierwszorzędnego zagadnienia społecznego, lub wtłaczając w szczupłe ramy warunków lokalnych.

Bezrobotnych zaś—tak traktować nie można. I—nie wolno.

Bezrobotni—to rzesze nieszczęśliwych, których nie obchodzą żadne teorie i zagadnienia! najgłówniejszym i jedynym ich zagadnieniem jest nieustanna troska—codzień ta sama, a codzień nowa! i straszliwsza i nieznośniejsza codzień:—„jak wyżyć do jutra? czem oszukać głód? gdzie ogrzać się, w co ubrać dzieci wynędzniałe i jak—na Boga! jak i czem zapewnić im wreszcie choćby minimum najuboższej egzystencji?!!"

„Chleba!
choćby tyle, ile trzeba
by nie zdusił życia głód!.."

Tak cicha — a tak przeraźliwa jest ta codzienna modlitwa ludzi bez jutra — ludzi najnieszczęśliwszych, bo nie mogących być w całej pełni ludźmi!

Czyż nie zabija w nich człowieczeństwa poczucie ustawicznej swej krzywdy, ustawicznej zgryzoty? wieczny lęk o to, „jak i skąd?" lub nieskończone wyczekiwanie na łyżkę jałmużniczej strawy, podaną nieraz ze wzgardą i niechęcią! Czyż zdolni są ci wychudli, obdarci ludzie z płonącymi gorączką oczyma do jakiegokolwiek wysiłku myślowego lub pragnienia wykraczającego poza ramy najprymitywniejszych potrzeb? Jakim sposobem?! Toż „primum vivere" — najpierw żyć — mieć do życia środki—potem dopiero można rozumować! najpierw nakarmmy głodnych, ogrzejmy zziębniętych, podnieśmy psychicznie złamanych — potem będziemy mogli dyskutować o bezrobociu i sposobach jego umniejszenia!

Pamiętajmy o tem, że do sum, zadeklarowanych na Pomoc Zimową Bezrobotnym przez poszczególne frakcje i stany jest jeszcze bardzo daleko! Że wskutek mrozów zbiórka ziemniaków od rolników musiała ulec wstrzymaniu — *natomiast zbiórka żyta* winna być tym szybciej przeprowadzona! Że nakoniec — nigdy nie jest zapóźno na dobry uczynek! każda najdrobniejsza ofiara, grosz każdy przyczyni się do podniesienia tysięcy rodzin tych, którzy są najnieszczęśliwsi.

*Janina Sobieszkówna.*

# Zaprzysiężenie przedstawicieli gromad wsi łowickiej.

Dnia 22 stycznia b. r. w dużej sali Domu Ludowego odbyła się uroczystość zaprzysiężenia ponad 400-stu sołtysów i podsołtysów powiatu łowickiego.

Zgromadzenie zagaił Starosta Pow. Pan Wł. Staszewski, witając w serdecznych słowach przedstawiciela armii Dowódcę 10 p. p. Pana Pułkownika Krudowskiego, dziękując mu równocześnie za przybycie na niezwykłą uroczystość.

Następnie P. Starosta udzielił głosu Insp. Samorządu Gminnego P. J. Maciejcowi, który wygłosił referat na temat: „Znaczenie sołtysa w gminie i jego obowiązki.

Po wyczerpującym omówieniu tak ważnego zagadnienia zabrał głos P. Starosta Staszewski i nawiązując do rocznicy Powstania 1863 roku, życzył sołtysom i podsołtysom, aby w służbie dla Rzeczypospolitej mieli zawsze na uwadze patriotyzm i ofiarny czyn Powstańców, walczących przed 74 laty o Niepodległość Polski.

Równocześnie P. Starosta podkreślił, że do obywatelskich obowiązków sołtysów i podsołtysów należy obrona Państwa, to jest usilna praca w P.W. i W.F., która sposobi i przygotowuje młodzież polską do stanu rycerskiego, do zaszczytnej służby w obronie tak krwawo wywalczonej Niepodległości. W końcu P. Starosta przypomniał zebranym, że Polska, jako kraj rolniczy wymaga od przedstawicieli wsi intensywnej pracy społecznej w akcji przysposobienia rolniczego, które winno iść zawsze w parze z pracą Pogotowia Wojskowego i Wychowania Fizycznego.

Na stole zapalono dwie świece, a po środku ustawiono znak wiary — Krucyfiks. P. Starosta przystąpił o odczytywania roty przysięgi, a obecni sołtysi i podsołtysi stojąc z podniesionymi w górę palcami — powtarzali w skupieniu słowa: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że na urzędzie sołtysa (podsołtysa) przy wykonywaniu obowiązków służbowych mieć będę zawsze na względzie interes Rzeczypospolitej Polskiej, której zawsze służyć wiernie będę oraz dobra ogółu mieszkańców gminy i gromady — wszystkich mieszkańców tych w równym mając zachowaniu, strzec będę pilnie obowiązanych przepisów, spełniać gorliwie, sumiennie i bezstronnie obowiązki mego urzędu, a tajemnicy urzędowej dochowam. Tak mi Panie Boże dopomóż". Po złożeniu przysięgi P. Starosta podchodził do każdego z osobna dając Krucyfiks do pocałowania i ściskając każdemu dłoń.

Następnie P. Starosta pouczył zebranych o ważności przysięgi, zaznaczając, że przysięga ta jest tak samo ważna, jak przysięga złożona w Kościele. Życzeniem jaknajpomyślniejszych wyników pracy dla dobra rodzin, gromad a tymsamym dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej zakończył Pan Starosta akt zaprzysiężenia przedstawicieli wsi łowickiej. W końcu zabrał głos P. Pułk. Krudowski, który jak zawsze i wszędzie, tak również i w czasie tej poważnej uroczystości dał wyraz wielkiej troski o wieś łowicką i zrozumienia jej potrzeb, a równocześnie z naciskiem podkreślił, że dobrze postawiona i zorganizowana gromada wiejska stanowi olbrzymią wartość dla obronności kraju. Nawiązując do rocznicy Powstania Styczniowego, zwrócił się do zebranych z apelem, aby sumiennie *wypełniając swoje obowiązki zwierzchnicze — sołtysi wsi łowickiej* w każdym swojem poczynaniu pamiętali o kontynuowaniu tego,—co przez ofiarny czyn ojców naszych przed 74 laty zostało zapoczątkowane.

Na uroczystości byli obecni: Komdt. Pow. P. P. P. Wiechecki i Komdt. Federacji P. Z. O. O. P. Łebkowski.

# Kolenda Chłopskich Pisarzy i Artystów.

W ubiegłą niedzielę w przepełnionej młodzieżą i starszymi Wielkiej sali Domu Ludowego odbyła się kolenda chłopskich artystów i pisarzy. Przedsięwzięcie miało na celu utworzenie wspólnych przeżyć w gromadzie chłopskiej. W pośród artystów widzieliśmy mistrza Stefana Jaracza, którego sala długo i owacyjnie witała, oraz Henryka Trojana, zdolnego recytatora. Z pisarzy byli Stan. Młodożeniec, Wojciech Skuza. W. Burek, młody prozaik.

Stefan Jaracz odczytał fragment z „Chłopów"— walkę Lipczaków o las. Sala wysłuchała recytacji bez oddechu. Jego nieporównany głos i charakterystyczna dykcja wywarły na słuchaczach głębokie wrażenie. Te same odczucia przeżyto przy wierszu Konopnickiej o królu i Stachu na wojnie.

Wiersze Młodożeńca zawierają cały realizm życia chłopskiego we wnętrzu swego rytmu. Te właściwości oddał z całym przejęciem recytator Henryk Trojan. Wojeciech Skuza czytał swoje wiersze, które jednak w zrozumieniu przelotnym dla sali są za trudne. Wincenty Burek odczytał opowiadanie własne z tomu p.t. „Droga przez wieś". W przerwach śpiewał chór młodzieży z Bochenia.

Impreza była zorganizowana przez ruchliwy zarząd Domu z panem T. Kazimierowiczem na czele i miała uboczny cel—zasilić bibliotekę Domu w książki, albowiem wbrew powszechnemu mniemaniu wieś dużo czyta i zapotrzebowanie na książki jest wielkie.

# Kim był Wiktor Kłos.

Był i pozostał nieznanym szerszemu ogółowi ten wzór cichych cnót obywatelskich, bojownik o niepodległość, skromny pracownik społeczny na swej placówce wiejskiej.

Aż nadeszła rocznica jego śmierci.

I ci, co go bliżej znali, uprzytomnili sobie nagle, że przecież nie był on „jednym z wielu" — że był czemś więcej — że wyróżnił się czemś — i że warto byłoby jego czyny przypomnieć...

A życie Wiktora Kłosa było tak samo skromne, ciche i pracowite, jak on sam.

Urodzony w czasie powstania styczniowego, we wsi Popówek gm. Lubianków, przejęty od wczesnej młodości ideą patriotyzmu, pracuje najpierw w Polskiej Macierzy Szkolnej, organizuje we wsi polską szkołę, nauczając historii Polskiej, krzewiąc ideę walk o niepodległość, budząc ducha polskości i tęsknotę za wolnością. Tropiony przez władze moskiewskie, mimo ciągłych rewizyj w jego domu nie daje się ująć. Chroni go cała wieś, której jest duszą i przewodnikiem. On jeden bowiem miał możność sprowadzania polskich książek i gazet, które następnie dostarczał sąsiadom. Nie umiejących czytać — zbierał w niedzielne popołudnia u siebie i czytywał im sam wiadomości z kraju i ze świata. Był powiernikiem wszystkich, boć ani jeden list nie przyszedł ani nie wyszedł ze wsi, który nie byłby przez niego napisany czy przeczytany.

W dzieci swe (miał 6 synów i 3 córki) wpajał uczucia miłości dla kraju, i tęsknoty i wiary, że przyjdzie wielka chwila Odrodzenia Polski. Wierzył w to niezłomnie i czekał.

I doczekał się.

Po wybuchu wojny światowej najstarszych synów swych wysyła niezwłocznie na front. A gdy spełnił się Cud — *gdy kraj zerwał pęta niewoli*, ze zdwojoną energią i zapałem oddaje się pracy społeczno-oświatowej w organizacjach na terenie swej gminy, których to organizacyj jest współtwórcą. Jako członek Dozoru Szkolnego i Rady gminnej usilnie zabiega o to, by liczba szkół mogła się ustawicznie zwiększać. Jest inicjatorem, współtwórcą i pierwszym prezesem Straży Pożarnej w Popowie, bierze czynny udział w działalności Kółka Rolniczego, Mleczarni Spółdzielczej i t. d.

A gdy usłyszał apel: „Polska w potrzebie" — sprzedaje połowę posiadanego inwentarza żywego, a sumę uzyskaną ze sprzedaży oddaje na Pożyczkę Narodową. Któryż z drobnych rolników, obarczonych liczną rodziną, zdobyłby się na podobny czyn obywatelski?

Pięciu synów swych widział Wiktor Kłos podoficerami wojska polskiego, szósty dopiero w tym roku zostanie poborowym, A wszyscy oni, wzorem ojca, pracują w organizacjach społecznych na czołowych miejscach.

Żył Wiktor Kłos jak dobry Polak, wierny obywatel. Zmarł dnia 4.II. 36 r. ze spokojem, który daje spełnienie obowiązku...

*Sąsiad.*

# Konieczność opryskiwania drzew owocowych.

Rolnik, prowadzący sad owocowy i pragnący mieć z tego źródła poważniejszy dochód, musi dążyć do tego, aby nie tylko otrzymywać corocznie dużo owoców, ale również by owoce te były wysokiej jakości. Na tę stronę produkcji sadowniczej u nas nie zwraca się należytej uwagi. Konsument żądania ma duże, wymaga, aby owoc miał odpowiedni smak zapach, kolor, wygląd zewnętrzny, by nie był zeszpecony przez robactwo i grzybki. Ponadto owocem trzeba się zająć osobiście, nie tylko zbiorem, ale i umiejętnym przechowaniem, pamiętając, że na jesieni owoce u nas są bardzo tanie, bo wszędzie ich pełno, natomiast w zimie i na wiosnę stają się drogie. Przy tym jest ich mało, czego dowodem jest sprowadzanie znacznej ich ilości z zagranicy, i to w gatunkach, które oddawna są u nas z powodzeniem hodowane, jak jabłka i gruszki.

Sprawa więc umiejętnego przechowania owoców aż do czasu, kiedy z korzyścią i znacznym zyskiem mogą być spieniężone, nabiera dla właściciela sadu pierwszorzędnego znaczenia. Niedość jest jednak starannie zebrać owoc i umieścić go w odpowiedniej przechowalni. Trzeba jeszcze, aby przede wszystkim owoc był dobry. Najstaranniejsze przechowanie nie pomoże, jeżeli owoc już w chwili zdjęcia go z drzewa będzie przedstawiał towar pośledni, będzie uszkodzony przez robactwo i grzybki, które czynią go nietrwałym, łatwo psującym się. Owoc z wydrążonym przez robaka otworkiem, chociażby bardzo małym, szybko ulega zepsuciu. To samo zachodzi, jeżeli on jest poplamiony przez grzybki, chociaż na oko owoc jest cały.

Poświęcając się produkcji sadowniczej trzeba produkować towar rynkowy, t. j. odpowiadający warunkom handlowym. Owoce, jeżeli mają być takim towarem, muszą być przede wszystkim zdrowe bez żadnych uszkodzeń i plam. Trzeba więc stosować wszelkie zabiegi, mogące zapewnić otrzymywanie owoców ładnych i czystych. Do tego celu służą rozmaite środki chemiczne w formie płynów, którymi drzewo się opryskuje, przy czym zostają zarówno zniszczone szkodliwe owady i ich gąsienice, jak i grzybki, które mają swe siedlisko na korze lub liściach, a stamtąd przechodzą na owoce, psując je i zniekształcając.

Bardzo dokładne doświadczenia stwierdzają, że drzewa w czasie właściwym opryskiwane płynami grzybobójczymi dają bardzo ładne i czyste, zupełnie zdrowe owoce, które o ile tylko są starannie zdjęte z drzewa i umiejętnie przechowane, długo mogą leżeć w przechowalni. Owoce natomiast poplamione przez grzybki szybko się psują. Wogóle jak praktyka dowodzi owoce opryskiwane przechowują się dwa razy lepiej od nieopryskanych. To znaczy, że jeżeli złożymy na jesieni w przechowalni—dajmy na to po 100 owoców jednych i drugich, to mniej więcej po 3—4 miesiącach leżenia owoce opryskiwane dadzą 90 sztuk zupełnie zdrowych okazów, za które można uzyskać w tym czasie wysoką cenę, natomiast nieopryskiwane dadzą tylko 45, reszta zaś zgnije, nie mówiąc o tym, że za owoce poplamione przez grzyba wysokiej ceny wogóle otrzymywać nie można.

Jak wszędzie więc, tak i w sadownictwie produkować trzeba towar wysokiej jakości, a nabywca się znajdzie, dobra cena zaś będzie nagrodą sowitą za pracę i zabiegi.

# KRONIKA.

— **Ku czci ś. p. Generała Orlicz-Dreszera.** W lecie roku zeszłego zginął tragicznie Prezes Ligi Morskiej i Kolonialnej, oraz generalny inspektor sił powietrznych Państwa, ś. p. Generał Gustaw Orlicz-Dreszer, jeden z najwybitniejszych żołnierzy w walce o Polskę Niepodległą.

Gdy skończył się na froncie wschodnim warkot karabinów i nastąpiło zawieszenie broni, a pokój ryski zapewnił obecne granice Państwu Polskiemu, Generał Orlicz-Dreszer nie spoczywa na laurach. Rozumie, że dla ugruntowania mocarstwości trzeba przebudować psychikę Narodu. Naród musi czuć się mocarstwo, a do utrwalenia tego poczucia w psychice mas potrzebna są: ekspansja zamorska, handel kolonialny, własne porty, własne statki transoceaniczne

Wszystkim, którzy okazali nam tyle serca i życzliwości w dniach smutku oraz odprowadzili na wieczny spoczynek drogie nam zwłoki tragicznie zmarłego ś. p.

# Aleksandra Niebudka

ucznia Gimn. Koedukacyjnego w Grodzisku Mazowieckim, a w szczególności Wielb. Wielb. ks. Dziekanowi St. Walichnowskiemu, ks. Prałatowi L. Stępowskiemu, ks. Proboszczowi W. Zasadzie, ks. Prefektowi St. Zawadzkiemu, ks. W. Zakrzewskiemu, p. prof. J. Durysównie, p. Soporkowej, p. Matuszewskiej, p. dyr. W. Westfalowi, p. prof. Ert-Eberdtowi, p. prof. H. Szczerkowskiemu i całej Radzie Pedagogicznej Gimn. Grodziskiego, Cechowi Szewców w Łowiczu, pp. Halinie Soporkównie, Jerzemu Zapaśnikowi, Tadeuszowi Soporkowi, Bruno Osiadaczowi, Tadeuszowi Paligeowi oraz wszystkim Koleżankom i Kolegom Zmarłego składają z głębi serca płynące „Bóg Zapłać"

**Rodzice, siostry, bracia, szwagier i rodzina.**

potrzeba własnych źródeł surowcowych, oraz mądra troskliwa, przez Państwo i czynnik społeczny zorganizowana—rolnicza emigracja zamorska.

Prace powyższe ś. p. Generał Orlicz-Dreszer forsował za pośrednictwem Ligi Morskiej i Kolonialnej, której był prezesem. Wysiłkiem swoim, upartością, wielkim rozumem, wybieganiem naprzód w pojęciu myślowym—żłobił wyłom w ciasnej zaściankowości myślenia wielu ludzi, nawet będących na wysokich stanowiskach.

Śmierć przecięła żywot pięknej postaci. Idea jednak została, którą w dalszym ciągu realizować będzie Liga Morska i Kolonialna.

W niedzielę dnia 14 lutego b. r. o godz 12.30 w Domu Ludowym odbędzie się akademia ku czci tragicznie zmarłego rzeźbiarza morskiej psychiki Narodu. Wstęp wolny dla wszystkich.—

— **Z Koła Oficerów Rezerwy.** *Dnia 9 lutego* b. r. o godz. 15 w sali Kasyna Oficerskiego 10 p.p. naczelny redaktor „Myśli Polskiej" Bączkowski Włodzimierz wygłosi odczyt p. t. „Komunizm a zagadnienie narodowościowe w Rosji Sowieckiej". Zarząd Koła wzywa wszystkich PP. Kolegów do wzięcia udziału w odczycie.

— **Zarząd Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej** również prosi swoich członków o przybycie na wyżej podany odczyt.

— **Pow. Koło Przyjaciół Harcerstwa** podaje do wiadomości, że dn. 16 lutego b. r. — w lokalu Gimnazjum Żeńskiego o godz. 19-ej w pierwszym i 19.30 drugim terminie odbędzie się Walne Zebranie członków i sympatyków Koła.

— **Stróże nocni.** Na skutek polecenia Urzędu Wojewódzkiego Pan Starosta zwrócił się do Zarządu Miejskiego w Łowiczu o wyjednanie uchwały Rady Miejskiej, upoważniającej Zarząd Miejski do wprowadzenia stróży nocnych w mieście ze względu na wzrost kradzieży.

— **Komunikat Miejskiego Komitet Pomocy Zimowej.** W czasie od 30 stycznia do 3 lutego b.r. wpłynęły następujące deklaracie świadczeń na pomoc zimową bezrobotnym:

1) Bank Ziemi Łowickiej . . zł. 100.00
2) Zakłady Ceramiczne Ołtarzew . zł. 62.50
3) Dr. Eugeniusz Wunsch . . zł. 7.50
4) Warda Mieczysław . . zł. 30.00
5) Helena Xiężopolska . . zł. 7.50
6) A. Osmolak . . . zł. 2.50

Łowicz. dn. 4 lutego 1937 r.

— **Z Bochenia.** Z dniem 1 lutego r. b. rozpoczęła swoją działalność nowa placówka spółdzielcza w Bocheniu „Spólnota„—spółdzielnia spożywców z odpowiedzialnością udziałami. Spółdzielnia liczy 53 człoków. Pierwsze zakupy towarów w składzie „Społem" w Kutnie dokonane zostały na zł. 500. O potrzebie takiego przedsiębiorstwa najlepiej świadczy fakt, że utarg dzienny z pierwszego dnia wyniósł 89.36 zł.

— **Drużyna Z. S. w Pilaszkowie** za naszym pośrednictwem zwraca się z prośbą do Podkomitetu Gminnego, aby zechciał zająć się więcej niż dotąd sprawą wychowania fizycznego na swoim terenie. Z otrzymanego listu sądzić można, że młodzież Z.S. pragnie przystąpić do realnej pracy—tylko trzeba jej przyjść z pomocą.

— **Tygodniowa statystyka Urz. Paraf.** Ochrzczono: 3 chłopców, 2 dziewczynki. Ślubów zawartych. 4. Zmarłych: 8 osób.

## *Z żałobnej karty.*

Ś. p. Janina Szyszkowicz, nauczycielka Szkoły Powsz. N. 1, zmarła dn. 1.II.37 r. w wieku lat 23.
Ś. p. Marian Kuczyński, lat 50. zmarł d. 2.II.37.
Ś. p. Witalisa Czyrska zm. dn. 2.II.37.



Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Stanio.
Wydawca: Szczepan Bogusz, w im. Komitetu Wydawniczego.
Druk. K. Rybackiego w Łowiczu.